

Zdarzało się, że naród oddawał zbyt dużą władzę jednej osobie, przysuwając ręce ku kajdankom, i miał szczęście, jeśli się nie zatrzasnęły. Jesteśmy od tego daleko, ale krok w tym kierunku został zrobiony

## **Pół ćwierci dyktatura**

Gdybym miał wskazywać główną nowość, którą przyniosły tegoroczne wybory, to powiedziałbym, że wyborcy, którzy głosowali i nie głosowali, postawili instytucje demokratyczne przed próbą wytrzymałościową. Oddali ogromną władzę faktycznie jednej osobie, Jarosławowi Kaczyńskiemu. Jest on jedynowładcą partii, ogromnej części Sejmu, większości Senatu, całego rządu i prezydenta elekta.

Czegoś takiego w historii III Rzeczypospolitej nie było.

Decyzją narodu konstytucyjny podział władz, nadal obowiązujący, uległ w praktyce mutacji w kierunku koncentracji władzy, od demokracji formalnej przeszliśmy do faktycznej "pół ćwierci dyktatury". To nic zaskakującego, zdarzało się, że naród dobrowolnie, choć nieświadomie, oddawał zbyt dużą władzę jednej osobie, przysuwając ręce ku kajdankom i miał szczęście, jeśli się nie zatrzasnęły. Jesteśmy od tego daleko, ale krok w tym kierunku został zrobiony i nawet jeżeli groźba zrobienia następnych nie jest duża - choć jest - to warto mieć świadomość sytuacji i tego, co się stało.

Powinny o tym pamiętać także partie współdziałające z partią dziś dominującą, bo mogą się znaleźć w potrzasku. Już sama taka koncentracja władzy w ręku jednego człowieka stwarza pokusę jej niekontrolowanego wykorzystania w sposób naganny, a może gorzej. Na dodatek, jest to władza sytuacyjna, dyskrecjonalna, pochodna od układu, jaki powstał po wyborach. Jarosław Kaczyński to tylko poseł i szef jednej z partii. Jego ogromny wpływ jest pozainstytucjonalny, nie objęty odpowiedzialnością konstytucyjną.

### **Podejrzliwość u władzy.**

Ale istnieje inna okoliczność, która sprawę może bardzo pogorszyć. Mianowicie postrzeganie sytuacji w Polsce przez braci Kaczyńskich i czołówkę PiS. To postrzeganie opiera się na podejrzliwości - zakładanej z góry, utrwalanej przez lata, dominującej nad wszystkim innym i przybierającej u niektórych polityków z tego

kregu wręcz cechy manii prześladowczej. W zasięg podejrzliwości może dostać się każdy, nawet hydraulik i jego teściowa, jeśli czymkolwiek się narazi.

Władza zbudowana na podejrzliwości będzie władzą złą, a może stać się niebezpieczna. Największe niebezpieczeństwo kryje się w przekonaniu, a raczej w silnej, żarliwej wierze, że w Polsce istnieje zorganizowany, podziemny, przestępczy układ, który pasożytuje na państwie i gospodarce. Układ, który trzeba zniszczyć do końca, jeżeli państwo ma ozdrowieć.

Jest to wizja wyrazista, gdy chodzi o siłę przekonania, że taki układ istnieje i zarazem kompletnie mgławicowa, jeśli chodzi o jego zasięg. Należy do tej samej kategorii twórców myślowych, co wiara, że światem rządzi masoneria czy tajny rząd żydowski. Ta właśnie dysproporcja między wyrazistością i mgławicowością, między pragnieniem i nieokreślonością, zawiera niebezpieczeństwo, że tak bardzo chcąc układ ujawnić i zniszczyć, zacznie się nasycać państwo metodami policyjnymi, a także uruchomi się proces „dobierania z niewinnych”. I im trudniej będzie o dowody, że układ istnieje, tym „dobieranie” będzie intensywniejsze, bo wiara nie boi się ani faktów, ani ich braku.

Nie teraz dopiero, lecz już od dłuższego czasu słychać od części polityków i basujących im dziennikarzy, a także profesorów, że ktoś, kto ma inny niż oni pogląd na sytuację Polski, należy do „partii strachu” czy wręcz jest uwikłany w ów układ. Oczywiście, sam już jestem zapisany do układu, ale przeczytałem niedawno, że towarzyszą mi profesor Jerzy Jedlicki i profesor Hanna Świda - Ziemia, którzy „wrzeszczą z wściekłości”, bo rozpada się układ do którego należą.

### **Demoniczny układ**

Może przesadzam, ale kiedy czytam raport Komisji Orlenowskiej, obawiam się, że to, co obserwowaliśmy na przykładzie jednej komisji, stanie się polityką w skali państwa. Cały ten raport składa się z części zasadniczej, miałkiej, niewiele wnoszącej, niczego straszliwie groźnego nie ujawniającej, oraz z ponurej bredni, jaką jest aneks z koncepcją sprzedaży sektora energetycznego Rosjanom przez najwyższych urzędników państwowych. Ta brednia musiała wzbudzić wątpliwości nawet u niektórych z tej ekstremistycznej resztki, jaka z Komisji została, bo umieszczono ją w aneksie. Jedynym spoiwem między jej tezą a „dowodami” jest właśnie namiętne pragnienie posła Giertycha i

kilku mu podobnych, by tak było i wiara, że tak jest. I to ta brednia zapewne będzie powodem do uruchamiania Trybunału Stanu.

Jest oczywiste, że w każdym kraju, także w Polsce, istnieje przestępczość zorganizowana w grupy przestępcze, z którymi mogą być powiązani politycy. Prawdopodobnie skala takiej przestępczości jest większa niż w krajach o ustabilizowanym od dawna porządku prawnym i demokratycznym, właśnie dlatego, że jesteśmy w okresie wielkich przemian i płynności prawa oraz obyczajów. Kiedy jednak od tej oczywistości przechodzi się do wymyślania bytu, który, myśląc racjonalnie i najbardziej przychylnie dla wymyślaczy, może być, a może i nie, kiedy zaczyna się w ten wymyślony byt wierzyć, jak w najprawdziwszą prawdę, odrzucając wątpliwości, że może być inaczej i kiedy się zyskuje ogromną władzę, to mamy sytuację potencjalnie groźną. I tak się stało.

Do serii trywialnych, co nie znaczy miałych, naruszeń prawa dobudowana została przez część polityków, także z Platformy Obywatelskiej oraz ich dziennikarskich i intelektualnych poputczyków, demoniczna koncepcja Układu czy czworokąta Bermudzkiego odpowiedzialnego za wszelkie zło od bezrobocia poczynając, a na niepowodzeniach politycznych liderów PiS kończąc. Każdy sygnał idący z rzeczywistości, nie ważne czy to fakt, czy pozór, jeśli tylko wydaje się wspierać ową wiarę, zostaje dołączony do materiału dowodzącego istnienia monstrum, a wszystko, co temu mogłoby przeczyć, znika z pola widzenia.

### **Strach już jest.**

Przy okazji tworzenia Centralnego Urzędu Antykorupcyjnego, który, jak powiedział mecenas Widacki, ma szansę stać się policją partyjną, słyszę w mediach bez końca o straszliwym skorumpowaniu Polski. Niewielu wie zaś to, że instytucje próbujące, bo to strasznie trudne, badać rzeczywistą korupcję (np. Fundacja Freedom House), a nie wyobrażenia o niej, lokują Polskę wśród krajów średnio skorumpowanych. Bożyszczem są rankingi Transparency International, które nie mówią o tym, jaka jest korupcja, lecz jak się ją postrzega. A to ogromna różnica.

Nie słyszałem, by ktokolwiek zadał pytanie, dlaczego im bardziej się w Polsce z korupcją walczy (komisje śledcze) i ją piętnuje, tym ona większa. I jak to było możliwe, w świetle obrazu SLD jako partii „układu korupcyjnego”, że w 2002 r., pierwszym roku rządów Millera, ów ukochany wskaźnik, czytany wyłącznie na kolanach, ze złożonymi

dłońmi i bez nakrycia głowy, pokazał spadek korupcji w kraju prawie o jeden punkt procentowy, na skali od jeden do pięć - a więc bardzo znacznie.

Ten wskaźnik nie mówi nawet o postrzeganiu korupcji, lecz o ogólnym nastroju społeczeństwa. Jeśli się poprawia, „skorumpowanie” maleje, jeśli się pogarsza, korupcja rośnie. Jeśli się o korupcji mówi w mediach mało, korupcja spada, jeśli się o niej grzmi bez końca, korupcja rośnie, jeśli w biznesie jest dobra koniunktura, urzędnicy są mniej skorumpowani, jeśli się pogarsza, urzędnicy tylko „biorą”.

Marsz PiS po władzę nie jest skończony. Jestem tego pewien, znając i mechanizmy rządzące władzą, trochę jednak ją obserwowałem i uczestniczyłem w niej, oraz znając polityków tej partii. Będzie próba uchwycenia kolejnych ogniw, zresztą już się zaczęła. Przykładem jest wyraźnie partyjny Urząd Antykorupcyjny, który pewno jakąś korupcję wykryje, ale też wprowadzi do administracji, a może i poza nią, czynnik strachu zgeneralizowanego, którego uniknąć będzie można w jeden sposób - całkowitą potulnością.

Już słyszałem w TOK - FM o licznych przypadkach zamykania, na wszelki wypadek, przez samych autorów, stron Internetowych krytycznych wobec PiS i braci Kaczyńskich. Innym przykładem jest zmiana ustawy o Radiu i Telewizji. Kierunek, w jakim się zmierza, to podporządkowanie mediów publicznych rządzącej większości w stopniu, jak się obawiam, o wiele większym niż za SLD. Myślę, że na tym się nie skończy.

Jak napisałem, nie wykluczam, że przesadzam i z wielką radością odtrąbię publicznie pomyłkę. Nigdy nie byłem niczym przeciwnikiem z zasady, lecz tylko z jakiegoś powodu. Przystawałem nim być, gdy powód zniknął. I to samo dotyczy PiS oraz jego lidera. Żyłem 45 lat bez wolności i mam alergię na wszystko, co mogłoby mi ją ograniczać, czy - w to nie wierzę - odebrać. Uważam, że bezpieczeństwo i stabilność instytucji demokratycznych gwarantujących wolność obywatelską jest ponad wszystko inne w sferze życia publicznego. Tu trzeba dmuchać nawet na zimne.

Dlatego zdecydowałem opublikować ten tekst jeszcze w „okresie miodowym” nowej władzy.

**(Gazeta Wyborcza 18.11.2005 r.)**